

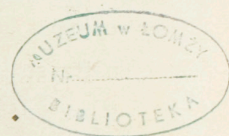
# WSPÓLNA PRACA

— Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej. —

PRENUMERATA:	ADRES:	OGŁOSZENIA:
Rocznie . . . . . rb. 4	Łomża, ul. Dworna, d. W. Kozłowskiego.	Reklamy: $\frac{1}{1}$ strona . . . rb. 16
Półrocznie . . . . . rb. 2	Administracja otwarta codziennie	« $\frac{1}{2}$ « . . . rb. 8
Kwartalnie . . . . . rb. 1	od 12 do 5 po południu.	« $\frac{1}{4}$ « . . . rb. 4
Numer pojedynczy kop. 10.	Redaktor przyjmuje od 3 do 5.	« $\frac{1}{8}$ « . . . rb. 2
		Drobne—po kop. 3 za wyraz.

W najbliższych numerach drukować będziemy: **Z. Glogera** „Sen Ziemianina“ i pamiętnik **P. Dunikowskiego**, szlachcica mazowieckiego, uczestnika kampanii roku 1831.

Od wydawnictwa.



Kończąc z dniem dzisiejszym rozsyłanie numerów okazowych «Wspólnej Pracy», uważamy za właściwe podzielić się z Wami, Szanowni Czytelnicy, wynikiem dotychczasowych zabiegów o zapewnienie pismu egzystencji.

Przedewszystkim sam zamiar powstania miejscowego organu prasy i pierwsza próba wcielenia go w życie spotkały się z przychylnym przyjęciem, o czym świadczą głosy pism warszawskich i prowincjonalnych, oraz liczne listy do Redakcji zawierające wyrazy uznania i zachęty do dalszej pracy.

Podobnie nie możemy się uskarżać na brak współpracowników; prócz z wyjątkiem wiadomości reporterskich, nie zawsze ścisłych i w dostatecznej ilości, otrzymujemy stosunkowo wiele artykułów rozumowanych, prac naukowych i literackich.

Wszystkim dotychczasowym współpracownikom składamy na tym miejscu serdeczne podziękowanie i zapraszamy do dalszej wspólnej pracy.

Nieco mniej pomyślnie przedstawia się strona finansowa. Wyznaczyliśmy niską opłatę, licząc, że na liście prenumeratorów znajdzie się cała nasza miejska i wiejska inteligencja, a więc: duchowieństwo, obywatelstwo, więksi i mniejsi rolnicy, nauczyciele, lekarze, aptekarze, adwokaci, rejenci, urzędnicy, właściciele zakładów przemysłowych i handlowych, stowarzyszenia, spółki i wszelkie związki społeczne, liczyliśmy, że zapadną po gminach uchwały o potrzebie prenumerowania pisma dla



urzędów gminnych i dla sołtysów, liczyliśmy, że w każdej wsi polskiej znajdzie się chociaż jeden jego egzemplarz. Pod tym względem spotkał nas zawód.

O ileby ta chwilowa ociężałość publiczności—innych powodów nie przypuszczamy—przeszła, to będziemy mieli możność rozwinąć pismo, tak co do treści jak i co do formy.

Zdajemy sobie sprawę, że wydawanie pisma w okolicy bezprzemysłowej i pod każdym względem zaniedbanej przedstawia niemało trudności. Niemniej przeto, w poczuciu potrzeby i pożyteczności pisma, wiarą w jego przyszłość silni, pragniemy wytrwać na posterunku.

Wyrzekliśmy się polityki, by nie utonąć w powodzi frazesów, nie ubiegaliśmy się o zasiłki pieniężne, by nie zachwiać niezależności pisma, nie chcemy burzyć—jeno budować, nie chcemy nienawidzić—jeno kochać, idziemy do ludzi z miłością bratnią w duszy, —pragniemy wszystkich jednoczyć do wspólnej, zgodnej pracy.

W zamian za trudy podjęte, za te noce bezsenne, spędzane przy pracy redakcyjnej i administracyjnej, żądamy od Was, Czytelnicy, szczerego poparcia naszych najczystszych usiłowań, chcemy, abyście popieranie miejscowego organu prasy uznali za swój obowiązek społeczny, abyście sprawę pisma uważali za swoją własną sprawę.

My ze swej strony dołożymy starań w miarę sił i umienia, by zadość uczynić życzeniom Waszym, mówcie tylko szczerze i otwarcie, czego pragniecie, abyśmy poznać mogli braki pisma i przyjacielską z wami łączność zacieśnić.

Nie mamy żadnych celów osobistych, chodzi nam o jedno: aby się pismo z pożytkiem dla czytelników i dla wspólnej Sprawy rozwijać mogło.

Wszystko to od Was, Czytelnicy, zależy!

---

### Jako król Kazimierz Wielki przed 600 laty się rodził, a do dzisiaj narodowi króluje.

Urodził się w zamku osady rzemieślniczej Kowala opodal Brześcia Kujawskiego, w roku pańskim 1310., ostatniego dnia kwietnia, w sześćdziesiąt zaś lat potem już go w szkarłatach spowito w złotej trumnie i pochowano na wawalskiej górze, a wszystkie stany w żalobie, płakały nad ostatnim królem z rodu Piasta. Ciało jego nadkryto marmurowym sarkofagiem, ale duch nie pomarł, tylo sobie tak szedł przez jakąś łąkę niezmierną, a ciągiem jeno myślał, jak to tam w jego kraju, gdzie królował, co się tam stanie z temi miastami, co je pobudował, a czy też wielkim i sławnym zostanie na wieki umiłowany jego naród. Przyszedł na do takiej rzeki, co miała moc cudowną: jak tyl-

ko jaka duszyczka wody z tej rzeki popiła, to zaraz wszystko zapominała, co się ta jeszcze w pamięci kołatało. Potym se już przechodziła na drugi brzeg, do raj, i nic nie pamiętała, co było na ziemi, jeno się rajskim żywotem radowała. Tak i król Kazimierz chciał się tej wody napić i przejść na drugi brzeg rzeki, aliści coś z wody wstało, takie okrutne straszdyło, że ani nie śmiał na nie patrzeć, i zawołało na niego: „Wracaj, bo tam na ziemi nijak się naród bez ciebie nie obejdzie. Musisz im królować na zawsze”.

Ale to się królowi jeno tak zdawało, że to straszdyło tak mówiło. To nie straszdyło go wołało, jeno naród. Niezgoda była w tym narodzie od śmierci kró-



a Kazimierza coraz gorsza, aż i państwo polskie prze-  
padło, i ludzie się zrobili źli i gnuśni, tyło się wciąż  
swarzyli, okrutnie dużo mówili, a wszystko nic mądre-  
go, i pracować nic chcieli, bo nie miał im kto kazać.  
Dopiero jak się raz zeszli w katedrze na Wawelu, żeby  
tam coś poprawiać, tak natrafili na trumnę króla Kazi-  
mierza i znowu se wszystko przypomnieli, jako to Pol-  
ska była bogata i mocna za króla Kazimierza, a tera  
to jeno takie strzępy z tego zostały, jako i w tej trumnie  
Kazimierzowej kupka kości bez ducha. Poznali tera  
wszyscy, że musi w narodzie niema ducha, coby wie-  
dział co robić. I załość ich wzięła okrutna, i płacz, i  
rąk łamanie było wielkie. A nabardziej się rozplakał  
malarz Matejko. Wziął kości królewskie w swe dłonie  
i ślubował przed nimi, że wskrzesi chwałę narodu, a  
potym się modlił w gorącości ducha, żeby mu Matka  
Naświętsza pozwoliła umrzeć z temi słowami: Błogo-  
sław Boże mojej ojczyźnie! A za Matejką jeszcze się  
inni uskarżali i modlili tak: Otośmy drzewa na jesien-  
nej słoicie i kłosy zżęte rzucone na wicherze; odartych  
liści naświetniejsze krocie leżą pokotem we krwi; kło-  
sów się snopy ponurzone w błocie walają, a duszę za-  
pęd rwie... nie wie gdzie dąży. O, znaj Ty nasze mę-  
czeństwa sybirne, żelazem ręce i dłonie zakute, oczy  
wyżarte strugami łez, co zaschły strute, że jedno zna-  
my, jako dziady lirne, straszliwą żalów i jęczenia nutę.  
O, Ty nasz król—dziad, Ty ulcirny, a my Twój naród,  
Twój lud, Twój bezdomny!

I to nie ono straszycie wódre ra tymtym świecie  
tyło te modły a lamenty rzewliwe na lepszych synów  
Polski tak zaczarowały ducha Kazimierzowego, że mu-  
siał wrócić na ziemię, a najprzód do swej trumny, i z  
tej trumny się dalej przysłuchiwał skargom. Pomiarko-  
wał tedy, że cosi się straszliwego przygodziło Polakom,  
że szczęście wielkie przepadło i krzywda się stała  
okrutna, i trza się będzie pomścić.

Zrobili dla królewskich kości trumnę sosnową, za-  
nieśli je do clemnej kaplicy w tej samej świątyni wa-  
welskiej. A przy tych przenosinach poznał król grobo-  
wiec, co go był stawił swojemu ojcu Łokietkowi, i ko-  
ściół też poznał, że to ten samiusieńk i, i jeszcze się mu  
przypomniało, jak to on miał lat dziesięć i patrzył się  
strasznie uradowany, jak jego ojca ukoronowali taką  
ładną, nowiutką koroną, a mieczami pobrzękiwali ryce-  
rze, a trąby grały a grały, aż dreszcz chodził po ko-  
ściach. Co go jeno dziwiło, to jakiesi nagrobki a pomni-  
ki po całym kościele, którnych tu dawniej nie uswiad-

czył, a w górze pod sklepieniem kościoła paradne po-  
rozwieszane makaty, co ich też za jego dawnych rzą-  
dów nie było tu widno. No ale dość na tym, że kości  
jego w onej kaplicy marmurowej zamkli na wrota kra-  
towane, a z kośćcami to i duch tamoj leżał w tru-  
miencie.

Aż tu jak się nie zwali z całej Polski naród do  
bronzowych krat, jak nie wezną prosić a błagać, żeby  
król zmartwychwstał, żeby pocieszył, żeby królował, bo  
jak nie, to pomrą, tak się od ich wołania i wdychania  
mocnego musiały te prochy poruszyć, a jak się już prochy  
ruszyły, toć i duch nie gorszy: duch się tak samo poru-  
szył i oderwał się od kości i prochów cielesnych, i poleciał.

Takim oto sposobem naród sobie wonczas króla Ka-  
zimierza wymodlił. Kości zostały kośćcami, ale duch się  
odłączył i poszedł na Polskę, i rządził. Jak potym wyprawili  
tym ta kościom wielki taki pogrzeb, jakiego świat nie  
widział, to już on sam, niby król Kazimierz Wielki, był  
gospodarzem na swoim własnym pogrzebie. Pobudził  
ludzie, które po domach se chrapali, a nawięcej na-  
spraszał chłopów, żeby przyszli na ten pogrzeb, to on ich  
tam wszystkich oświeci i ze swojej królewskiej mądrości  
wszytkiego ich tamoj nauczy, czego jeno potrzeba.

Tak się też tego narodu z całej Polski zgromadziło,  
co jeno Kraków mógł pomieścić. A król się cieszył o-  
krutnie, że to taki wiec wszystkich stanów, jak za jego  
rządów. Więc odezwał się do nich z takim rozkazem,  
że tera ma być zgoda i jedność wszystkich stanów: ani  
chłop, ani szlachcic, ani mieszczanin, tyło mają być sami  
Polacy, i spokój. Wszyscy niech go słuchają, to będzie  
dobrze. Jak usłyszeli głos takiego ukochanego króla, to  
nie mogli się oprzeć, tyło usłuchali i poczuli, że są tera  
wszyscy jedność. Jak na poddanych przystało, przysięgli  
mu wszyscy na wierność, żeby ich prowadził.

A król medytował w myśli, na kogo ich trza pro-  
wadzić. Kiedy tak przemyślał król, usłyszał mowę  
pogrzebową, jedną, potym drugą, trzecią, i tak ciągiem  
mówili i mówili, co jeden to uczeńszy, a każdy co innego.  
Radzą, doradzają, ten tak, ten siak, kłóca się, przezywają  
jedni drugich, a każdy chce postawić na swoim, bo każdy  
siebie ma za najmądrzejszego w narodzie i chce, żeby go  
wszyscy słuchali. I tak ci mowce zagłuszyli króla, że go  
już nikt nie mógł dosłyszeć, co mówi.

Okrutnie to rozezłościło króla Kazimierza. Tom ja  
tu po to—powiada—wrócił na ziemię, rajskich się wyrzekł  
rozkoszy, żeby się tacy mędrkowie mieli przed kim jeszcze  
lepiej wyklócić? To ja—powiada—król chłopów, nawet się



ze swojemi kmiotkami nie zmówię, przez to że oni moja ojcowską mowę zagłuszą i mój królewski majestat za nic sobie mają? To ja już tera wiem, przez co moja Polska upadła -- to przez nich, przez tych mowców, co przewodzili nad ludem krzykami i coraz nowe podsycali waśni, samozwańcami byli prorokami, a lud się stawał jak ugorne pole, że chwasty kłosom przerosły głowami! Nie -- powiada król -- ja tu będę wódz, nie takie marne truchła, co duszy nie mają nijakiej, tylo same słowa, a jeszcze i ludowi zdrową duszę kradną.

Przybaczył sobie natenczas król Kazimierz Wielki, że on się kiedyś rodził między kowalami, więc porwał w rękę młot kowalski i gruchnął w pierwszego z brzegu mowcę.

Trza się od tego czasu bardzo wystrzegać takiej zarozumiałej mowności, nigdy nie jątrzyć, nie swarzyć się, że moje górą a nie twoje, tylo się modlić do Boga, żeby na zawsze pozwolił duchowi starego króla Kazimierza zamieszkać między nami i rządzić nami w jedności, i jeszcze o to prosić Boga, żebyśmy nigdy króla naszego nie zgniewali tak strasznie, jako ten mowca wtedy, tylo żebyśmy w cichości poddali się jego komendzie i wszyscy mu w zgodzie dopomagali naszą pracą aż do ostatka sił naszych, tak jako ten wielki malarz Matejko.

Rzeczy te pierwszy poznał i w ładnych wirszach złożył Stanisław Wyspiański poeta, a za nim ta dopiero ladajako powtórzył i nieco doposawał

Rolislaw Polny.

## O szkole gospodyń wiejskich.

[Ze sprawozdania p. Stanisławy Wierzbickiej na Zjeździe Kółek Rolniczych w Łomży].

Do liczby związków, opartych na zasadzie zrzeszonej pracy w kierunku kulturalnym i ekonomicznym, należy stowarzyszenie kobiet polskich, przeważnie mieszkanków wsi, zarejestrowane pod nazwą Towarzystwa Zjednoczonych Ziemianek. Jako jednostka prawna istnieje ono rok czwarty, powstało zaś z rozwiniętej na szerszą skalę Delegacji gospodyń wiejskich przy Towarzystwie pop. przem. i handlu, -- głównie staraniem p. Marji Kleniewskiej z Kluczkowic.

Pojedynczemi ogniwami związku są oddziały prowincjonalne czyli koła -- jednym z nich jest Łomżyńskie Koło Ziemianek. Koła składają się z członkiń czynnych i rzeczywistych, -- pierwsze płać 2. zł. p. wpisu i 2. zł. p. składki rocznej, drugie 3. rb. wpisu i 3. rb. rocznej składki; oprócz tego tak jedne, jak drugie, oznaczają dowolną składkę miesięczną, obracaną przeważnie na

potrzeby miejscowe; wszystkie członkinie, czynne i rzeczywiste, mają te same, równe prawa. W roku ubiegłym T. Z. Z. obejmowało sześćdziesiąt kilka kół prowincjonalnych, w tem włościańskich około dwudziestu, członkiń wszystkich około tysiąca. Zarząd ogólny Towarzystwa zawiaduje jego sprawami w Warszawie, w lokalu zwanym Świetlicą, -- przy ulicy Kopernika pod № 14.

Praca w duchu narodowym na gruncie różnorodnych potrzeb życia społecznego jest celem T-wa, a jednym z najważniejszych środków doń wiodących, -- to podniesienie poziomu umysłowego i obyczajowego kobiet polskich. Dla ułatwienia i pogłębienia pracy w poszczególnych dziedzinach zarząd podzielony jest na trzy wydziały: wychowawczy, społeczny i ekonomiczny, -- każdy z nich popiera wszelkie przedsięwzięcia użyteczności publicznej, -- jak szkoły, czytelnie, ochrony, szpitale, urzęda odczyty, pogadanki, wycieczki, wystawy i t. p.

Sprawami kółek czynnych zajmuje się oddzielny wydział, t. zw. Sekretarjat, który udziela wszelkich porad i wskazówek, ułatwia obroty handlowe, jak kupno nasion, szczepów owocowych, jaj rasowych, środków aptecznych, książek i t. p. Nasion po ½niżonej cenie dostarczają ziemianki i firma Hosera. Liczba kółek czynnych zwiększa się corocznie, Sekretarjat wszelkimi siłami stara się zaspokajać żądania i wnikać w potrzeby, wysyła delegatki, instruktorki, wyjednywa ustępstwa w cenach towarów.

Wydział ekonomiczny utworzył w Świetlicy bazar spożywczy, stale zasilany wytworami wiejskimi, jak wędliny, drób, jaja, masło, sery, miód, owoce, konserwy i t. p., sprzedaje również i zwykłe towary kolonialne, po hurtowej cenie nabywane, a obok tego prowadzi dział przemysłu ludowego, jak płótna, wełny, kilimy, fartuchy, hafty, sprzęty kuchenne, wyroby garncarskie i koszykarskie. Jest to pierwsza próba tego rodzaju kooperacji, trudna, jak wszelkie początki, zorganizowana bez fachowego przygotowania, z bardzo małym kapitałem, lecz choć powoli, stale się jednak rozwija, gdyż ziemianki wkładają tu wiele zapału i szczerych usiłowań. Przed dwoma laty wydział urządził wystawę przemysłu ludowego, niektóre jej działy przedstawiały się dosyć pokaźnie, jak tkactwo i guzikarstwo, inne zaś, np. koszykarstwo, koronkarstwo, garncarstwo w mniejszym zarysowały się zakresie. Na wzmiankę zasługują także okazy zabawkarstwa ze szkoły lubelskiej i z domu zarobkowego w Nałęczowie, jako pierwsze poniekąd w kraju próby tej gałęzi przemysłu. Wystawa dała czystego zysku 750. rb., mnóstwo przedmiotów zostało rozkupionych, -- rozchwytanymi nieledwie, okazała się więc pożyteczną i zarząd zamierza urządzić podobne jak najczęściej.

W dziale wychowawczym i społecznym Towarzystwo może się pochlubić całym szeregiem ochron i czyteln, założonych tak przez pojedyncze członkinie, jak i zbiorowo



przez Kółka, pogadankami i pokazami latarni magicznych; w Warszawie założono szkołę ochraniarek, a w Kutnowskiem w Mirosławicach została przed dwoma laty otwarta szkoła tkactwa i gospodarstwa dla dziewcząt miejskich, z kursem jednorocznym, połączona obecnie z ochroną. Rozwijają się ona tak pomyślnie, że w tym roku z powodu braku miejsca musiano odrzucić sto próśb o przyjęcie, gdyż tylko 30 uczenic może szkoła pomieścić. Ten fakt jest najwymowniejszym dowodem pałacej potrzeby zakładania szkół podobnych po całym kraju.

Chcąc jej choć w drobnej części zadość uczynić, Ł. K. Z. przystępuje do założenia podobnej szkoły dla córek okolicznych gospodarzy wiejskich. Pozwolenie rządowe jest już uzyskane, 14 morgów gruntu od p. Śmiarowskiej, właścicielki Śniadowa, kupiono. Na postawienie odpowiednich budynków kapitał w pewnej części jest już zebrany, lecz niestety nie wystarczający jeszcze na pokrycie kosztów przedsięwzięcia, obliczonego co najmniej na 6000 rb.

Nad społecznym znaczeniem takiego rozsądnika kultury nie potrzeba się rozwodzić, skoro lud nasz doskonale jej pojmuję i garnie się tłumnie do szkoły Mirosławskiej; trzeba nam zapalać tych ognisk oświaty jak najwięcej, by kraj cały zajaśniał od nich niebawem, przyszłość społeczeństwa oprzeć na tej podstawie, bo kobieta ciemna jest najoporniejszą przeszkodą na drodze postępu, najwsteczniejszym żywiołem, umiejącym zepsuć nieraz całą, bardzo pożyteczną zbiorową robotę.

W szkole Mirosławskiej dziewczęta uczą się, jak mają rządzić domem z ładem i składem, przestrzegając wszędzie czystości i porządku, jak skrajać i uszyć bieleźną i odzienie, tkać płótno i wełnę, gotować smacznie a oszczędnie, prać, prasować, łątać i cerować, jak uprawiać ziemię pod warzywa i zioła, sadzić drzewa i krzewy owocowe, jak hodować żywy dobytek, pielęgnować chorych i dzieci. Podczas pogadek, towarzyszących tym praktycznym zajęciom, nabywają wiadomości o zjawiskach otaczającego świata, o ziemi rodzinnej i jej dziejach, uczą się myśleć i zastanawiać, w serca ich przenikają zasady wiary i moralności chrześcijańskiej, opartej na czynnej miłości bliźniego, poczuciu obowiązku, zamiłowaniu i poszanowaniu pracy. Nie będą one bynajmniej wychodziły ze swej sfery, owszem, zachęcane i wdrażane są do rozszerzania swej wiedzy w rodzinnych wioskach, a ponieważ umieją porządnie myśleć, skutecznie pracować, odczuwają potrzebę książki i kąpiel, więc nie tylko przykładem swym wpływ wywrą, lecz i później, gdy własne stworzą rodziny, te same w dzieci swoje wpoić potrafią zasady i na dzielnych, pożytecznych społeczeństwu wychowach je pracowników. Wpływ szkoły już się zaznaczył pomimo krótkiego czasu jej trwania, bo stara się ona oddziaływać i na okolicznych mieszkańców—urządza dla nich odczyty i pogadanki; już wiele rodzin pobliskich zaprenumerowało pisma ludowe, kilku chłopców poszło do Pszczelina, dziewczyny proszą o przyjmowanie ich do

szkoły, a tak dawne, jak i nowe uczennice przejęte są miłością i zaufaniem do swych kierowniczek. Dodać należy, że prowadzą one ścisłą kontrolę wydatków, obliczają koszt utrzymania każdej z nich (około 20 kop. dziennie) i obmyślają wspólnie z zarządem sposoby oszczędnego prowadzenia gospodarstwa.

Szkoła łomżyńska prowadzona będzie zupełnie w tym samym duchu, też same ideały przyświecać jej będą, można więc mieć nadzieję, że tak, jak na Mirosławicką, nietylko Ziemiarki, lecz i całe nasze społeczeństwo, a zwłaszcza bliższe i dalsze okolice Łomży, złożą się na jej utworzenie. Kapitał, jakim Ziemiarki zarządzają na postawienie budynków nie wystarczy z góry więc muszą być przygotowane na to, że w pierwszych latach szkoła o własnych siłach iść nie będzie mogła, lecz liczyć musi na czynną i oliarną pomoc ogółu.

Czeka inicjatorcei praca długa i trudna, lecz podejmują ją w imię Boże, mierząc siły na zamiary według słów wieszczka, i mając głębokie przekonanie, że głos ich znajdzie serdeczny oddźwięk w umysłach światłych obywateli, do których zwracają się z gorącą prośbą o pomoc: niech rozpowszechniają wiadomości o szkole, niech zbierają choćby skromne datki wśród swych krewnych i znajomych, niech złączą się wszyscy, by wspólnymi siłami dźwignąć i wesprzeć tę społeczną budowę, z której nietylko teraźniejsze, lecz i przyszłe pokolenia czerpać mają wiedzę i siłę do pracy.

Pani Wierzbicka kończy sprawozdanie słowami: «Stańmy się wszyscy jednym wielkim stowarzyszeniem wzajemnej pomocy, zestrzelmy myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy, by kraj nasz na nowe, na lepsze pchnąć tory!»

## Co robić z dziećmi?

(Wskazówki dla małorolnych).

### I.

Nie darmo mowa nasza oznacza potomstwo wyrazem: błogosławieństwo Boże. Szczęście, powodzenie, zdrowie i mienie człowieka jest niewątpliwie dowodem błogosławieństwa niebios, ale wszystkie te dobra tracą swoją wartość w obliczu wieczności. Uznał to był już mądry król Salomon, kiedy z rozmyślań swoich o życiu doczesnym wysnuł tylko tę jedną naukę, że to wszystko, co ludzie ziemskim nazywają szczęściem, jest „marność nad marnościami”. Z drugiej strony jednak nikomu nie trzeba tłumaczyć, że i do nieba nie dostanie się inaczej, jak przez tę marność nad marnościami. Każdy, kto pożył choćby niedługo, widzi i czuje dobrze, ile się trzeba namęczyć, zanim się znajdzie się odpoczynek w grobie. I na co? Czyżby nie lepiej było umrzeć naza-



jutrz po urodzeniu? Odpowiem, że wcale nie lepiej, a zamiast długich na to dowodów, powołam się na proste doświadczenie życia: gdyby tak było lepiej, to nie byłoby wyrzutu w naszym sumieniu nakazu—Nie zabijaj! bo kto by zabił, zrobiłby bliźniemu albo sobie największą przysługę, że skrócił mękę człowieka. Największym dowodem miłości bliźniego byłoby zabójstwo. Pierwszym staraniem rodziców byłoby to, żeby swe dziecię zabić po urodzeniu. Tymczasem jest przeciwnie: każdy jest przywiązany do swego życia z całą jego niedolą, każdy się także stara przedłużyć życie wszystkim osobom ukochanym, a tylko w pomieszczeniu zmysłów zabija matka swe dziecko.

Jak tu pogodzić tę sprzeczność? Taka to marność to życie doczesne, a sam Bóg nam nakazał mieć je w takiej cenie! Bóg się pomylić nie może, więc może się pomylił król Salomon, a z nim się razem mylili i mylą wszyscy, co głębiej nad życiem się zastanawiają i na jego słowa się piszą? Ale to są przecie filozofowie, mędrcy, którzy od tego samego Boga mają światło rozumu, a już najbardziej z Bogiem trzymał Salomon, ten sam Salomon, który na zawsze zaświadczył, że bojaźń Boża początkiem mądrości!

Otóż to wszystko trzeba rozumieć tak, że człowiek żyje wprawdzie na ziemi, ale nie dla ziemi. Ziemia wydaje tylko ciała, w ciałach zaś kształcą się i doskonałą nieśmiertelne duchy. W ten sposób ziemia stała się tylko taką fabryką duchów: co się tam jakichś parę milionów duchów zasłuży jako tako przed Bogiem, to już ich niema, już one sobie idą po rajską nagrodę, a na ich miejsce przychodzą nowe duchy, żeby w tych ciałach ziemskich także się trochę pomęczyć i w męce się oczyścić, i znowu pójść do wieczności.

Tylko tak sobie pomyśleć, a zrozumiemy zaraz, że marne jest to życie tylko dla takich ludzi, co zapominają o celach wiecznych. Kto żyje tylko po to, żeby sobie użyć, kto tylko o swym ciele pamięta i temu ciału dogadza, jak nie przymierzający to zwierzątko w chlewie, to jego życie jest marne i jeszcze marniejsze od zwierzęcego, bo takiego prosiaka podchowa sobie jaki uczciwy człowiek i zabije na mięso, żeby się posilić i dalej spełniać dobre czyny, a człowieka nawet najędźniejszego zabić nie wolno, tylko się musi jak ten truteń objąć między pożytecznymi pszczołami i tylko po próżnicy wypija słodki miód pracy nieswojej. To straszna marność takiego życia. Ale drugi żyje inaczej. On wie, że majątek ten, co go nazywa swoim, to nie jest jego, tylko to Boże

mienie, a człowiek tylko stróżem a włodarzem jest, żeby to porządnie opatrzył i pomnożone przekazał tym, którzy po nim przyjdą. Żeby zaś milej było pracować i milej umierać, Bóg daje ludziom krew z krwi i kość z ich kości, daje im potomstwo. Markotno żyć bez dzieci. Choćby się żyło uczciwie, gospodarzyło rozumnie i szczęśliwie, cóż za pociecha z tego, jeżeli nie wiemy, czy ty tu nie przyjdzie po nas taki, co pracy naszej nie widział i uszanować nie potrafi, wszystko przemarni, może kamienia na kamieniu z tego nie zostawi! Tymczasem dziecko rodzone człowiek sobie wychowa i wykształci, ono się przywiąże, nauczy się kochać ojca i matkę i ten zagon ojcowski, a tobie się ojczyste, tobie się matko serce rozszerza z radości, bo ci się ciągiem widzi, że to ty sam jesteś taki odmłodzony, tak ci się widzi, że ty jesteś jakoby drzewem, a ono dziecię twoje gałęzią jest i jedność z tobą stanowi. To patrzący tak na dzieci, zdawać się może ojcom, że nie tylko ich dusza, ale i ciało jest wiekuiście, bo choć ten pień spróchniały wywróci się i zgnije, to gałązka ona zielona będzie se dalej rosła, tylko jeszcze bujniejsza.

I dlatego to dziecko uważają rodzice słusznie za skarb najcenniejszy, za błogosławieństwo Boże największe.  
(D. c. n.)

R. Polny.

## KRONIKA.

**S. p. Eliza Orzeszkowa.** W środę 18. maja o godzinie 10. rano umarła w Grodnie najznakomitsza powieściopisarka nasza Eliza Orzeszkowa.

Zgasł wielki talent polski—zgasł niepospolity umysł, wielka dusza i serce gorąco kochające ojczyznę i ludzkość.

Kraj objął żal serdeczny, szczery—zmarła drogi każdemu Polakowi człowiek-obywatel, oddający każdą chwilę życia trosce o dobro swego społeczeństwa—zmarła prawdziwa kobieta, współczująca każdemu drgnieniu serca polskiego, kojąca, życiodajna!

Nie umarła! Jej ideje niosą wieczne życie—w nich będzie żyć z nami!  
Z.

## Z Ł O M Ż Y.

**Wycieczki krajoznawcze.** Pomimo niesprzyjającej pogody wycieczka do wsi Wądołki-Borowe pod Zambrowem w niedzielę dnia 8. maja zgromadziła 14 osób młodzieży i dorosłych. Kilka godzin trwająca podróż nie dłużyła się zbyt dla uczestnikom wycieczki, gdyż droga prowadzi to przez rozległe lasy sosnowe, ciągną-



ce się po obu stronach szosy, to przez wsi, w których domy otoczone są wieńcem drzew owocowych, obficie pokrytych o tej porze białym kwieciami; sensację, wśród młodzieży zwłaszcza, wywołała sarna, która najspokojniej pasła się w samo południe na polu z koniczyną w Wądołkach i dopiero usłyszawszy z odległości kilkuset kroków turkot nadjeżdżającego wozu naszego, przezornie umknęła do pobliskiego lasu, okalającego pole ze wszystkich stron. Przy wjeździe do Zambrowa ujrano smutnie sterczące nad rzeczką Jabłonką goty mury kilkopiętrowego młyna, zniszczonego przed paru laty przez ogień; w samym zaś miasteczku, na pozór dość ruchliwym i nie najgorzej zabudowanym, choć brudnym, nadzwyczaj przykre wrażenie robi oplakany stan ortografii polskiej na szyldach; niektórzy zaś kupcy widocznie wcale nie znają lub nie uznają języka polskiego, gdyż nad swemi sklepami mają szyldy wyłącznie w języku urzędowym. Zambrowa bliżej nie zwiedzano, odkładając to do osobnej wycieczki; głównym celem wycieczki obecnej były Wądołki. Słyszeliśmy tylko z ust osoby, mającej z sądownictwem bliską styczność, że ogromnie jest tutaj rozwinięte pieniactwo. W okręgu sądu gminnego, obejmującego trzy gminy, liczące niewiele więcej nad 10,000 mieszkańców, bywa rocznie 2,500. spraw! z tego lwia część przypada na sam Zambrow. Są to stosunki wprost okropne: na każde cztery osoby, bez względu na płeć i wiek, przypada jedna sprawa. Nad miasteczkiem i okolicą górują wieże kościoła; pierwotny kościół z drzewa wzniesiony został w roku 1283; w ciągu długich wieków ulegał różnym przeróbkom, wreszcie w roku 1879. wzniesiono na miejsce dawnego nowy kościół murowany o trzech nawach i dwu wieżach w stylu romańskim. Za Zambrowem, wzdłuż szosy do Czyżewa, znajduje się jakby drugie miasto, okazale zabudowane; są to koszary wojskowe, składające się z kilkudziesięciu wielkich, trzypiętrowych kamienic. W zabudowaniach tych z pewnością wygodnie pomieściłyby się wszystkie szkoły średnie i ludowe, istniejące obecnie w gub. Łomżyńskiej.

Po przybyciu do Wądołek obejrzano przedewszystkim przyrządy stacji meteorologicznej.

Pozwalamy sobie tutaj zamieścić opis stacji, dokonany przez jej założyciela i kierownika, p. Franciszka Wyszyńskiego:

Stacja meteorologiczna w Wądołkach pod Zambrowem prowadzi swe spostrzeżenia meteorologiczne od roku 1905. bez przerwy i posiada następujące przyrządy naukowe do swych spostrzeżeń, otrzymane i sprawdzone pod względem dokładności przez główne obserwatorium meteorologiczne w Pułkowie (pod Petersburgiem):

1) Termometry: suchy, zwilgocony, maksymalny, minimalny, oznaczający temperaturę na powierzchni ziemi. Wszystkie z fabryki T. Millera w Petersburgu, oznaczone numerami fabryki i głównego obserwatorium w Pułkowie. Każdy termometr ma oddzielne świadec-

wo, w którym oznaczone są poprawki po sprawdzeniu go z normalnym termometrem.

2) Higrometr włoskowy. Ten był już dwa razy zmieniany z powodu ulegnięcia zepsuciu włoska.

3) Barometr rtęciowy systemu «szkolnego», otrzymany ze stacji centralnej przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie.

4) Aneroid firmy paryskiej Naudet'a № 1024.

5) Deszczomierz, składający się ze szklanego klosza do mierzenia opadów i z dwóch cynkowych zbiorników do opadów, z których zawsze jeden zaczepiony jest na słupie w ogrodzie w miejscu odkrytym, a drugi jest zapasowy z przykrywą, służący do zmiany podczas opadów w postaci śniegu, gradu lub krup, o ile zachodzi potrzeba zmiany zaczepionego o godz. 7 rano.

6) Chorągiewka z tablicą Wilda do oznaczania kierunku i siły wiatru w metrach na sekundę, umocowana na spichrzu, w miejscu wystawionym na działanie wiatrów.

Termometry, prócz pokazującego temperaturę na powierzchni ziemi, i higrometr włoskowy są umieszczone w budce systemu angielskiego. Budka systemu angielskiego zbudowana została u mnie w tym roku. Dawniej była budka innego systemu, obecnie uznanego za przestarzały i niedokładny. Obecna budka ma ładny wygląd i nie zajmuje tak dużo miejsca, jak poprzednia.

Położenie stacji jest następujące: szerokość geograficzna  $52^{\circ}57'$ ; długość geograficzna  $22^{\circ}12'$  od Greenwich, a  $8^{\circ}7'$  od Pułkowa (względnie Petersburga). Podczas gdy w Pułkowie jest godzina 12, a w Warszawie 11 g. 23 m., na stacji w Wądołkach jest g. 11 m. 18 sek. 30 podług obrachowania obserwatorium Pułkowskiego. Zegar reguluje się na stacji telegraficznej w Zambrowie lub Łomży.

Spostrzeżenia meteorologiczne bywają zapisywane 3 razy dziennie: o godz. 7. rano, 1. po południu, i o godzinie 9. wieczorem przez kierownika stacji, lub w razie jego nieobecności przez pomocnika przy gospodarstwie.

Wyniki spostrzeżeń wysyłane bywają do głównego obserwatorium w Pułkowie i do centralnej stacji przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście № 66—w pierwszych dniach następnego miesiąca.

Przy pomocy istniejących na stacji narzędzi meteorologicznych prowadzone są następujące spostrzeżenia:

- 1) temperatura powietrzna (sucha);
- 2) temperatura termometru zwilgoconego;
- 3) temperatura maksymalna;
- 4) temperatura minimalna;
- 5) temperatura na powierzchni ziemi;
- 6) wilgotność względna;
- 7) wilgotność bezwzględna;
- 8) ciśnienie powietrza (barometr);
- 9) suma opadu;



- 10) kierunek i siła wiatru w metrach na sekundę;
- 11) stopień zachmurzenia;
- 12) grubość powłoki śnieżnej;
- 13) spostrzeżenia nad zamarzaniem i puszczaniem miejscowych stawów i błot;
- 14) i wogół wszystkie zjawiska meteorologiczne.

Jeden z uczestników zrobił dwa zdjęcia fotograficzne przyrządów meteorologicznych. Wycieczka była nadzwyczaj gościnnie i serdecznie podejmowana przez pp. Wyszyńskich, za co kierownicy wycieczki na tym miejscu składają podziękowanie

Prócz stacji oglądano także bogate a różnorodne zbiory p. Wyszyńskiego. Zwrócono przedewszystkim uwagę na bogaty zielnik, liczący **kilka tysięcy** okazów flory naszej, zbierany przez p. Wyszyńskiego w ciągu kilkunastu lat. Pan Wyszyński ofiarował go Łomżyńskiej Szkole handlowej; przedstawiciele szkoły, obecni na wycieczce, podziękowali gorąco za ten dar, tak pożyteczny dla szkoły. Następnie oglądano różne zabytki przeszłości, jak np. stare druki i książki, pomiędzy innymi „Żywoty świętych“ Skargi w pierwszym wydaniu, roczniki gazet z końca XVIII. i początku XIX. wieku i t. p., a także pamiątkowy puhar stary ze szkła rznętego z napisami.

W powrotnej drodze wstąpiono na chwilę do kościoła w Zambrowie, gdzie przyglądano się tablicom pamiątkowym, zachowanym z dawnego kościoła, i na cmentarz, gdzie oglądano i sfotografowano ślady niedawnego zniszczenia, dokonanego przez barbarzyńską rękę. Czas naglił, zabrano się więc do powrotu. Na gruncie łomżyńskim wycieczkowie stanęli dopiero o godzinie 9-ej wieczór.

K. B-ski.

**Polska Czytelnia Publiczna** otrzymała w darze od znanego pisarza Władysława Belzy 20 tomów jego utworów, za co Szanownemu Ofiarodawcy wyraża niniejszym publiczne podziękowanie.

**Z porządków miejskich.** W roku 1889, wydane zostało przez Gubernatora postanowienie obowiązujące, na mocy którego (§ 13) nieczystości z ustępów winny być wywożone w beczkach hermetycznie zamkniętych, systemu Bergera, pod rygorem kary sądowej z art. 835. Ust. lekarskiej i 29. Ust. Karn. Sąd. Pok.

Po 20 latach od czasu wydania tego przepisu widzimy, że obsługują nasze miasto obozy asenizacyjne, składające się w części z najwycieczniejszych beczek drewnianych, o tyle przepuszczalnych, że zostawiają po sobie ślad na całą dłu gość ulicy, oraz silny zapach. Być może, że ułatwia to do pewnego stopnia zadanie przedsiębiorców i przynosi oszczędności właścicielom domów, ale poza nimi istnieje ogół mieszkańców, zmuszony po godzinie 11. wieczorem od-

dychać zatrutym powietrzem. Czyżby odneśne władze o tym nie wiedziały? }

Zwracamy również uwagę na potrzebę zniewolenia właścicieli domów do utrzymywania w należytych porządku ścieków ulicznych, które w wielu punktach miasta przedstawiają obraz rozpaczliwy. Na wysuszenie nagromadzonego w ściekach kału przez słońce liczyć nie można, — trzeba pomagać naturze.

Należałoby również zarządzić skrapianie ścieków wapnem. Ten środek stosuje się u nas jedynie przy zbliżaniu się cholery, a zapomina się o tym, że, oprócz zarażków tego azjatyckiego gościa, mamy mnóstwo pasażerów rodzimych, gorąco przywiązanych do brudów na sztych miast i miasteczek.

**Zgon.** W d. 19 b. m., o g. 8 rano zmarła w Łomży ś. p. O. N. Papudgło, żona miejscowego gubernatora.

Eksportarcja zwłok odbyła się d. 21 b. m., poczym ciało przewieziono na st. Czerwony-Bór dla pochowania w Odesie.

**Przypomnienie.** W d. 27 b. m. o godz. 5 po południu w sali T. K. Z. odbyć się ma zebranie założycieli i ofiarodawców męskiej szkoły handlowej w mieście naszym, o czym funkcjonująca obecnie rada opiekuńcza szkoły zawiadomiła założycieli i ofiarodawców, zapraszając do najliczniejszego stawienia się na to zebranie.

Przypominając obecnie o terminie zebrania, pozwalamy sobie wskazać na ważność tegoż i gorąco poprzeć usiłowania rady, by zebranie to było jaknajliczniejsze.

Porządek dzienny obejmuje i wybory członków rady opiekuńczej na następne czterolecie.

**Osobiste.** Mianowany na prezesa tutejszego Oddziału Banku Państwa p. P. N. Gotowcew w dniu 16. b. m. przybył do Łomży i objął urzędowanie. Nowy Prezes był przedtym kontrolerem Oddziału Banku Państwa w Mikołajewie, gubernji Chersońskiej.

## Z O K O L I C Y.

**Pożar w Zambrowie.** Rano, d. 15 b. m., rozszedła się po mieście wiadomość o znacznym pożarze, jaki nocy nawiedził osadę Zambrów.

O pożarze tym rzucamy garść szczegółów, częściowo wedle relacji osób, które z miejsca pożogi przybyły, częściowo zaś ze źródeł urzędowych. Otóż przyczyną pożaru, jak wieść niesie, ma być nieostróżne obchodzenie się z ogniem. Mianowicie jeden z woźniców zambrowskich fatalnego wieczora posłał nieletniego syna swego do stajni celem zaprzęgnięcia koni. Wysłany udał się ze za świecą w rękę. Od świecy tej zapaliło się nagromadzone w stajni siano i zarazem budynek, a w parę chwil później, dzięki posusze, a przedewszystkiem gęstości zabudowań w tem miejscu, klęska odrazu zaczęła przybierać wielkie rozmiary.

Zawiodły parokrotnie nadzieje, iż gwałtowną pozo-



gę powstrzymają budynki murowane, znajdujące się na drodze niszczycielskiego żywiołu; ogniste języki, znalazłszy na razie tamę, sięgały po za mury i zapalały w mgnieniu oka dziesiątki dalej leżących budynków drewnianych. Otoczone z dwóch stron morzem ognia mury nie wytrzymały piekielnego żaru, zaczęły pękać, palić się i następnie były obracane w perzynę na równi z budynkami drewnianymi. Takiemu losowi uległ np. dom murowany, w którym mieścił się sklep monopolowy. Zdawało się, iż dom ów był zabezpieczony zupełnie, bo zasłaniało go od ognia jeszcze parę domów murowanych, lecz gdy żar i płomień przedostały się po za szereg tych domów, zajął się i uległ zupełnemu zniszczeniu razem z całą prawie zawartością sklepu rządowego i mieniem mieszkańców, zniemacka zaśkoczonych.

Zasiłał znacznie pożogę silny wiatr, jaki dał owej fatalnej nocy. O ratunku przez długi czas nie było mowy, bo nie można było znaleźć dostępu do ognia, a zresztą siły ratowników były zbyt nikłe. Żar był tak wielki, że trawił ruchomości mieszkańców, złożone, zda się, w miejscu bezpiecznym. Dzieła zniszczenia towarzyszyła panika mieszkańców; powietrze rozdzierały rozpaczliwe głosy i wołania.

Ofiarą płomieni padło ogółem 98 posesji, złożonych z 288 zabudowań, w tej liczbie 121 dom mieszkalny i 167 budynków podwórzowych. Suma ubezpieczeniowa spalonych nieruchomości w ubezpieczeniu rządowym wynosi 160. 910 rs. Ucierpiała przeważnie uboga ludność żydowska, bo około 400 rodzin pozostało bez dachu nad głową i mienia. Rodzin chrześcijańskich naliczono kilkanaście. Pogorzelnicy rozłożyli się częściowo pod gołem niebem, częściowo zaś w namiotach płóciennych, użytecznych przez władze kwaterujących w Zambrowie pułków.

Ogień szerzył się na ulicach Kościelnej, Krzywem-Kole, Łomżyńskiej i na rynku, który w połowie leży w gruzach. Między innymi zupełnemu strawieniu przez ogień uległa apteka p. J. Skarzyńskiego i urząd gminy Długoborz, skąd jednak księgi ludności, kasę i akta zdolano uratować; spalił się i sklep filjalny Tow. rolniczego.

W spalonej dzielnicy mieścił się handel miasteczka, a okoliczność ta znacznie podnosi straty pogorzelników, które dochodzą do paruset tys. rs.

Przez parę dni następnych ogień jeszcze nie ustawał, trawiąc fundamenty i rumowiska i wzbudzając grozę wśród zrozpaczonych mieszkańców.

Po otrzymaniu wiadomości o pożarze, z inicjatywy prezydenta, p. Maciejewskiego, zebrano w mieście 91 rb. 11k. z jakiej to sumy za 26 rb. 92 k. zakupiono chleba i bułek i posłano pogorzelnikom na ręce ks. dziekana Włostowskiego.

3 rb. użyto na opłacenie furmanki, 57 rb. 18 k. wysłano na ręce tegoż ks. Włostowskiego gotowizną, pozostałe zaś 4 rb. 1 kop. łącznie z nowymi ofiarami, jakie mogą wpłynąć, będą również wysłane za wzkazaniem, pośrednictwem.

**Pożar w Jeziorku.** W dniu 21 b. m. w godzinach rannych wynikł pożar we wsi Jeziorko, oddalonej o 6 worst od Łomży:

Na miejsce pożaru wyjechała nasza straż ogniowa. Spaliło się pięć zabudowań gospodarskich.

**Z Wizny.** We wtorek dnia 17 maja r. d. odbyła się uroczystość poświęcenia Bożejewskiej Straży Ogniowej Ochotniczej. O godzinie 10 rano ks. Teofil Czarnowski, jeden z najgorliwszych inicjatorów straży, odpra-

wił nabożeństwo, poczym proboszcz miejscowy Ks. Juljan Czarnowski dokonał poświęcenia taboru, remizy i sztan-daru, przezeń ofiarowanego straży. Następnie straż prze-defilowała przy dźwiękach orkiestry po ulicach miasteczka, witana serdecznie przez mieszkańców.

Straż istnieje od lat pięciu, liczy przeszło 70 członków czynnych, mieści się we własnej szopie murowanej. Tabor składa się z 3 sikawek, hydroforu, 4 beczek żelaznych czterokonnnych i 8 beczek dwukonnnych, wozu rekwizytowego i drobnych ręcznych narzędzi, utrzymanych w doskonałym stanie, czym nje zawsze poszczycić się mogą straże naszych miast większych. Umundurowanie straży stanowią: szare płócienne bluzy i kaski metalowe.

Naczelnikiem Straży jest p. Czesław Kuberski z Sieburczyna, a Prezesem Rady p. Stefan Sztymbart z Grądów. Powstanie swoje Straż zawdzięcza głównie p. Czesławowi Kuberskiemu, który nie szczędził trudów przy jej zorganizowaniu. Tego to zasługą jest uzyskanie dla straży 2000 rb. z Kasy Oszczędnościowej gminnej i 1800 rb. od Rządowego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń

**Kradzieże.** Dnia 19. kwietnia r. b. we wsi Rutki-Zaborowe gminy Bożejewo u Władysława Stanisławskiego zatrzymana 3. letnia klacz kasztanowata, łysa, wzrostu średniego.

— W nocy z 3. na 4. maja u mieszkańca wsi Konopki gminy Puchały Adama Goska ukradzioną została klacz 4. letnia, gniada, łysa, przednia lewa noga do pięciny biała.

## Z K R A J U.

**Święto narodowe w Krakowie.** Program obchodu rocznicy grunwaldzkiej został ostatecznie opracowany.

W dniu 15 lipca r. b. odbędzie się w Krakowie nabożeństwo uroczyste w kościele N. P. Marji, potem odsłonięcie pomnika Władysława Jagiełły na placu Matejki, otwarcie wystawy zabytków z epoki Jagiellońskiej, odczyty na temat rocznicy, przedstawienie teatralne i zabawy ludowe, wreszcie wieczorna iluminacja miasta.

Następny dzień wypełnią ćwiczenia Sokolstwa polskiego, w niedzielę zaś (17. lipca) uroczysty pochód z Błoni na Wawel.

**Pole doświadczalne w Częstochowie.** Połączonem usiłowaniami Wydziału Kółek C. T. R. i T-wa Roln. w Częstochowie, a dzięki ofiarom ludzi dobrej woli, przy Zagrodzie włościańskiej w Częstochowie urządzono stałe pólka doświadczalne dla wykazania działania nawozów sztucznych, i rozmaitych sposobów uprawy nowych odmian zbóż i roślin pastewnych. W pobliżu zgromadzone są narzędzia rolnicze, odpowiednie dla gospodarstw drobnych, uwzględniono również inne działy, dotyczące gospodarstwa drobnego. Objaśnień udzielać będzie stale instruktor Tow. roln. w Częstochowie, a w czasie zwiększonego napływu pątników pomagać będą instruktorzy z innych Tow. Roln. Śmiało twierdzić możemy, że dokładne zwiedzenie zagrody



i uważne wysłuchanie udzielanych przez fachowców objaśnień odda duże usługi zwiedzającym i niejednego pobudzi do zastosowania postępu rolniczego w swoim gospodarstwie. To też ufamy, że wszyscy ludzie, którym rozwój drobnego rolnictwa leży na sercu, a zwłaszcza Sz. Duchowieństwo i przewodniczący kółek roln., nie będą szczędzili słów zachęty i wyjaśnienia pożytku ze zwiedzenia zagrody i pól doświadczalnych.

## LISTY DO REDAKCJI

### Z Pułtusk.

Wśród szeregu miast powiatowych bardzo sympatycznie wyróżnił się Pułtusk, budując sobie własnymi siłami okazały gmach teatralny i dowodząc tym, że mieszkańcy jego pragną się żywić «nie tylko chlebem samym».

Z grona komitetu Lutni, istniejącej od lat 6, a powstałej z dawnego Kółka dramatycznego, przed dwu laty wyszedł projekt zbudowania nowego teatru; dzięki doskonałemu stanowi swych interesów, kasa przemysłowców m. Pułtusk mogła dopomóc Lutni, ofiarowując jej pożyczkę w kwocie 32 tysiące z warunkiem zamortyzowania jej w ciągu lat 40. Wybrano więc specjalny komitet, w skład którego weszli pp.: Gałęziński, Gniewosz, Kowalewski, Pietrusieński, Słomiński i inżynier Sandecki, pod kierunkiem i podług planu którego prowadzono budowę. Gmach stanął w śródmieściu, na zbiegu ulic Szpitalnej i Św. Jana. Oprócz sceny, sali widzów, garderoby dla pań i panów mieści on na pierwszym piętrze lokal Lutni, składający się z sali balowej i pokoju dla pań, lokal kasy przemysłowców, na parterze zaś cukiernię i 5 sklepów.

Dnia maja odbyło się uroczyste otwarcie tego teatru, pod nazwą teatru Im. Słowackiego, wystawieniem dramatu Sienkiewicza «Na jedną kartę».

Sztuka ta, jakkolwiek zbyt trudna dla amatorów, z małymi wyjątkami została odegrana b. dobrze.

W przedstawieniu przyjęły udział panie: Gniewoszowa — hr. Miliszewska, Rożnowska, — Czeska, Gałęzińska — Stella, oraz panowie: Bogdański — hr. Drahomir, Gałęziński — ks. Starogrodzki, Kowalewski — Józłowicz, Pietrusieński — Żuk, Wierzbowski — Podczaski, Wierzbicki — Pietwie, Ulęcki — hr. Miliszewski. Reżyserował p. Kowalski.

Sztukę poprzedzały chóry miejscowej Lutni. Wykonały one «Pamięci Słowackiego», oktet z opery „Mazepa”, po którego ukończeniu mała Zosia Lenartowiczówna uwienociła biust poety. W wykonaniu oktetu, jak również w trzech innych numerach: «Hasło», polonez Maszyńskiego i „w Pamiętniku” Rymkiewicza dawało się odczuć, że chórom tym, szczególnie mieszczanym, brak wprawnej ręki specjalisty — dyrygenta.

Teatr był zapelniony. Dochód wyniósł 316 rubli (brutto).

Dochodami z komornego za sklepy i cukiernię, jak również z przedstawień Lutnia, ma zamiar spłacić dług, zaciągnięty w kasie przemysłowców.

Od pracy więc członków Lutni, a szczególnie reżyserów p. Mazurowskiego i Pietrusieńskiego zależy możliwie prędkie uregulowanie interesów tej sympatycznej instytucji.

Szczęście więc, Boże, ich pracy!

K.

**Ze Szczuczyna.** 13. maja staraniem Zarządu miejscowej Straży ogniowej ochotniczej odprawione zostało w tutejszym kościele, wobec Straży i licznie zebranej inteligencji, nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Wacława Boguckiego, byłego rejenta miasta Szczuczyna, a ostatnio m. Łomży, zmarłego tamże 5-go maja r. b. Zmarły, mieszkając przez dwadzieścia kilka lat w Szczuczynie, sporo czasu poświęcał pracy społecznej. Przy czynił się do założenia wspomnianej Straży ogniowej, był pierwszym jej naczelnikiem, a później długoletnim prezesem zarządu tego stowarzyszenia, był także jednym z założycieli i następnie członkiem rady Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego, organizatorem przedstawień amatorskich na cele społeczne, słowem, zawsze chętnie stawał do pracy dla dobra ogółu, do której niestety jeszcze tak mało osób garnie się w naszych miasteczkach. O ile wiemy, nieboszczyk swego czasu zasilal swojemi pracami „Słownik geograficzny” i «Starożytną Polskę» i pisywał interesujące korespondencje do pism i gazet warszawskich. Ś. p. Bogucki dla zalet swego umysłu i serca był bardzo lubiany w mieście i okolicy. Będąc wielkim miłośnikiem książek, nieboszczyk posiadał bardzo duży i cenny księgozbiór, o którym jeszcze przed rokiem mówił tu wobec paru osób znajomych, że prawdopodobnie przekaże go którejś z bibliotek publicznych, może nawet szczuczynskiej. Byłoby bardzo pożądanym, żeby myśl zmarłego odnośnie do księgozbioru została w czyn wcielona.

Omega.

### Z Kolna.

**Jarmark na dzieci.** Kiedy sobie wspomnę, że wspólna praca naród z bogactwem i pomysłem, jakim sposobem mamy się z bogactwem, to zaraz jakby na przekór widzę, że w naszym Kolnie nie o bogactwie narodowym, jeno o zagładzie narodu myślą. Smutno mi, Boże, powtarzam za Słowackim, gdy widzę, jak bracia moi pędzą dzieci na jarmark i czekają przed karczma od rana na swych wrogów czyli Prusaków, a kiedy ci przychodzą, rozpoczynają się targ. Zaczynają krzyżeć: co chcesz za swego syna? A co dacie wuju? — odpowiada ojciec chłopaka. Dam 160 marek na rok i lancuch z klompami, co znaczy — ubranie i obuwie. Nasz brat ścisła dłoń wrogowi i na zgodę prowadzi Prusak ojca i syna do karczmy i częstuje wódką. Własny ojciec podaje kieliszek za kieliszkiem trucielki synowi i częstuje go tytoniem czyli papierosami. Kończy się na tym, że chłopak przewraca się pijany pod stół, a ojciec podnosi go, wyprowadza z karczmy i rzuca na furę Prusakowi, a potem biegnie po tabakę na drogę, aby syn z głodu nie umarł. Jakem patrzył na takie sceny, to aż mi krew w żyłach stanęła.

Zastanówcie się, Kochani Bracia, co robicie, nie dajcie się ponieść Prusakom. Pomyślcie, co oni z braćmi Waszemi w Poznańskim wyprawiają — mowy ojczyściej



pozbawiają, z ziemi ojczystej wywłaszczają! Przypomnijcie sobie Drzymałę. Bierście zarazem przykład z Prusaków: oni dzieci swoje zamiast za bydłem, do szkoły posyłają.

Żebyśmy my wszyscy podali sobie rękę i zabrali się zgodnie do pracy i nauki, tobyśmy największego wroga naszego „Ciemnotę” pokonali, nie byłoby tej hańby narodowej, jaką jest «Jarmark na dzieci» w Kolnie.

Mularz Zieja.

### Z Ł o m ą y

Od dawien dawna w Łomży ogół rzemieślników z powodu braku oświaty przedstawia bezkrytyczną masę. Nie mamy tu związków zawodowych, nie mamy rezerwy, gdzie można by urządzić odczyty, pogadanki fachowe, któreby uświadamiały każdego, wreszcie wieczorki rodzinne.

Powinniśmy iść naprzód za przykładem miast większych, np. Warszawy: tam każdy fachowiec ma gdzie pożytecznie przepędzić czas poza „fajerantem”.

Miasto nasze nie obfituje bardzo w rzemieślników, więc tymbardziej, skoro jest nas tak mała garstka, powinniśmy się łączyć, gdyż przy wspólnej pracy obfitszy będzie plon.

Pryncepsalowie powinni baczyć na swych praktykantów, co mają za towarzystwo, czy chodzą do szkoły niedzielnej, bo mamy taką, ale... pustą! Nie dziwny się, że naml pomiatają tacy, co pisują za 10 rb. miesięcznie i tacy, co pokończyli szkółkę elementarną. Wstyd nam—fachowcom!

Bierzmy przykład z Niemców. U nich praktykanci muszą skończyć najpierw szkołę elementarną, a dopiero wtedy mogą być na praktykę przyjęci. Gdyby u nas nie oglądano się na zarobek, to takiego nieoświeconego praktykanta odesłano by do szkoły, ażeby nie był popychadłem. U nas bardzo jest źle, że niema przymusowego wykształcenia, bo tylko przy wspólnej pracy i oświacie możemy nie dać się poniżyć, lecz świecić przykładem w mieście i na wsi, w pracowni i w domu.

Jeden z interesowanych.

## Z P R A S Y.

Prąd asymilacyjny a litwactwo. „Piotrkowianina” N-r 7. w artykule p. n. «W kalejdoskopie życia» pisze z okoliczności wskrzeszenia «Israelity», organu żydów asymilatorów w Warszawie: „Walka z litwactwem, ciemnotą, obskurantyzmem i nacjonalizmem będzie niezawodnie długą i uporczywą, albowiem nacjonalizm żydowski jest teraz zasobny w przewagę liczebną, jest groźny i noszący wszędzie, gdzie wydatnia się znamię ukochania i umiłowania wszystkiego co polskie—spustoszenie i zagładę. Ci dwaj wrogowie (asymilacja i nacjonalizm żydowski), na przeciwnych krańcach myśli i ducha stojący, mają wzajemnie zwrócone ku sobie lufy armat. Asymilacja pójdzie niezawodnie—jak to zaznaczył w przedmowie—pod sztandarem nieustraszonej, nieugiętej walki, pójdzie wśród kamienowań separatystycznego nacjonalizmu, pójdzie z wiarą w triumf idei—na śmierć i życie, jak ongi wojska Jagiellowe poszły uwolnić Polskę op rozdźwięku żywiołu Krzyżaków.

Już z pierwszych numerów bucha ognisty, płomienny, iście młodzieńczy temperament, dobitnie znaczący reokupację zagrożonej w ostatnich czasach placówki asymilacji, jako cennej relikwii popowstaniowej.

Długo, długo będzie niezawodnie musiała asymilacja walić taranem nieugiętej wytrwałości i stoicyzmu w gmach obskurantyzmu, laicyzacji i wsteczności, zanim te mury strupiej się i zamienią się w rumowiska, do których wodzowie asymilacji wkroczyć będą mogli dz ciemnych nor odwiecznego Ghetta i wyprowadzić z nich ciemne masy na jaśnie światła kultury per aspera ad astra.

**Polak Amerykan.** tygodnik, wychodzący w Kalifornji w № 9 r. b. zamieszcza następujące humorystyczne wezwanie do uiszczenia zaległej prenumeraty.

„Pewien ktoś, zamieszkały na 12 ulicy otrzymywał gazetę Palak Amerykan przez dwa lata; cały ten czas gazeta była dobra; należy się więc od niego dwa dolary.

Posłałszy mu rachunek, a on odpisał, że płacić nie będzie, gdyż jest narodowcem.

Kłamiesz! człowiek, który tak postępuje, nie jest ani narodowcem, ani katolikiem, jeno prostym złodziejem, a ten co mu doradza okraść redakcję, jest zwykłym oszustem

Może on ci dopomóż w oszukiwaniu ludzi na ziemi, a le nigdy, przenigdy nie dopomóż ci on oszukać Św. Piotra, gdy staniesz przed Obliczem Tego przy Bramie Niebieskiej”.

## Biblijografia.

Książki nadesłane do Redakcji.

D-r Stanisław Skalski. Alkoholizm i sprawa robotnicza. Łódź 1910. Wyd. II. Cena 10. groszy.

## Czasopisma.

**Przegląd filozoficzny**, kwartalnik, rok XIII. zesz. I. i II, zawiera 5 prac, odznaczonych na konkursie na temat: «Wyjaśnienie i opis». Na wstępie wyrok sądu konkursowego o wynikach konkursu II. i ogłoszenie warunków III. konkursu «Przeglądu Filoz.» na rozprawę p. t. „Przyczynowość a stosunek funkcyjonalny”. Dokładniejsze sprawozdanie o tym niezwykle interesującym zeszycie zamieścimy później.

**Przegląd biblioteczny**, kwartalnik ilustrowany, poświęcony bibliotekoznawstwu, bibliotekarstwu i bibliografii. Tom I. w 4. zeszytach z r. 1908. i tomu II. za r. 1909. zeszyt 1-2, zawierający: Sprawozdanie z czynności Tow. Biblioteki publicznej w Warszawie. Biblioteka Bodleyańska w Oxfordzie p. Stanisława Michalskiego. Notatki bibliograficzne p. Karola Badeckiego. Ze sprawozdania Instytutu międzynarodowego bibliograficznego. Podziały wspólne w układzie dziesiętnym p. Wacława Karczewskiego. Archiwum Filomatów. Recenzje i sprawozdania i t. d. — Prenumerata z przesyłką rocznie 5 rb.

**Sfinks**, zeszyt 28. kwiecień, 1910. zawiera: D. Adolf Chybiński—Fryderyk Chopin. Julia Kreczyńska—Luciferus, poemat, odznaczony na konkursie «Sfinks». Walery Gostomski—W kaplicy Sykstyńskiej (c. d.) F. Arnsztajnowa—Z cyklu «Odloty» Wacław Sieroszewski—«Jak liść jesienny», powieść (VIII.). Julia Dicksteinówna—Od mitów ku wierzeniom, szkice porównawcze. Jan Lamański—Kapitalista. Leopold Méyet—Zapomniana dedykacja (Słowacki i Komarowski). Wacław Grubiński—Balzac o małżeństwie. Marjan Wawrzyniecki—Nieco o nudnej nauce archeologii przedhistorycznej. Wł. Bukowiński—Wrażenia teatralne («Wielki Fryderyk», «Klątwa» i i.). Ignacy Matuszewski—O «laury» Wyspiańskiego. Przeglądy i sprawozdania.—W końcu zeszytu Red. zapowiada, że wyróżnione przez sąd konkursowy winiety ukażą się w zeszycie majowym. Nagrody zostaną przyznane na zasadzie głosowania czytelników.



**Wychowanie w domu i szkole**, czasopismo pedagogiczne, Rok III. 7. 4. Warszawa, Kwiecień 1910. Treść: A. J. W. Dawid—Rozwój i kształcenie woli (pocz.). J. Magiera—Szkolne czytanie ustępu poetyckiego. M. Zawirski—Znaczenie muzyki w wychowaniu młodzieży. M. Lipska—Librachowa—Pedagogia czyli pedagogika naukowa. B. M. Osterloff—Sylwetki pedagogów. W. M. Kozłowski—Logika nauk społecznych w systemie Wundta. Statystyka młodzieży polskiej na studiach za granicą. Recenzje. Z literatury obcej. Luźne kartki. Przegląd czasopism. Z Towarzystw Naukowo—Pedagogicznych i. t. d.

**Kultura Polska**, miesięcznik, № 5 z Maja r. b. zawiera artykuł wstępny p. t. «Zaścianek kultury» i zwykle rubryki: «Z polityki», «Pokłosie» i. t. d.

**Przewodnik Zdrowia**, miesięcznik. (Czarnowski, Berlin, Weissenburgerstr. 27). Wyszedł № 5 i zawiera: Wiek zniwieściał. Czystość wewnętrzna czyli oczyszczanie jelit jako ważny czynnik leczniczy. Nagłe porażenia, główne ich przyczyny oraz sposoby zapobiegania. Zdrowotne wskazówki na maj.

**Głos Podlasia**, sąsiedzki organ prowincjonalny, wychodzi od 30 kwietnia r. b. pod redakcją p. Zygmunta Michałowskiego. Dotąd wyszło 3 numery.

**Fiotrkowianin**, tygodnik, rówieśnik nasz, wychodzi od 1 kwietnia r. b. pod redakcją p. Stanisława Przybyłowskiego. Dotąd № 7.

## AFORYZMY.

Choć trudno, idź naprzód; choć nisko, patrz wysoko; choć ciasno, duszę rozszerzaj! Dla kochanych bądź zdrojem ofiary, dla zranionych oliwą gojącą, dla znużonych winem krzepiacem, dla skrzywdzonych lwem, który walczy i broni.

Ludzie kochający idee i za nie ginący, to dzwony, które do świątyń zwołują ospalców. Puchar męczeństwa spełniony przez siłę, wytrąca z rąk słabości czarękiego użycia.

Ogniwami, które łączą ludzi wszystkich plemion i wyznań, są: cierpienie, błąd i śmierć. Gdy powstaną trzy ogniwa inne: współczucie, współpomoc i współpraca, tamte utracą wiele ze swej tragicznej grozy.

*Eliza Orzeszkowa.*

# Prywatna 7 klasowa Szkoła Handlowa męska

W Ł O M Ż Y.

Egzaminy wstępne odbędą się dn. 21, 23 i 24 maja. Kandydaci do klas wyższych, od piątej począwszy, muszą składać egzaminy piśmienne razem z uczniami Szkoły.

Otworzenie klasy wstępnej zależnym będzie od ilości kandydatów.

W razie dostatecznej ilości kandydatów Szkoła uzyska pozwolenie na wprowadzenie oddziału z dodatkowymi przedmiotami uprawy roślin i hodowli zwierząt, stosownie do § 7 ustawy Szkoły.

Podania przyjmuje Dyrektor Szkoły.

PLASTER „SALVATOR“

W. Borowskiego,

niszczy bez bólu odciski, brodawki i zgrubienia skóry. Skład główny: Apteka W. Borowskiego,

Łódzkie № 10, w Warszawie.

**Ż a d a ć w s z e d z i e.**

### O f i a r y.

Na szkołę dla córek gospodarskich w Śniadowie:

Wygrana w preferansu rb. 1 kop. 20

### Odpowiedzi od Redakcji.

**Jankowi Plamkiewiczowi.** „Wspólna Praca“ nie jest piśmkiem dla trzecioklasistów. Gdy Janek Plamkiewicz urośnie na dużego Jana, kiedy przestanie pobierać od tatusia 5 kop. dziennej pensji i zapracuje sobie sam tyle pieniędzy, aby mógł sobie kupić oleju do głowy, to będzie lepiej rozumiał, co czyta. Tymczasem zaś radzimy mu nie zakuwać się więcej gramatyką, bo to z pewnością tak obiecującemu młodzieńcowi zaszkodzi. Jeżeli się chce dalej rozwijać, niech czyta „Moje Piśmi-ko“ lub „Przyjaciela Dzieci“. My zaś każde jego podobne zadanie, jeżeli nam nadal przysyłać je będzie, rzucimy, jak i to pierwsze, do kosza,—ale już odpowiadać nie będziemy.

### Notatnik terminowy.

D. 27 Maja o godz. 5 po południu zebranie założycieli i ofiarodawców męskiej szkoły handlowej.

D. 3 Czerwca o godz. 2 po południu zebranie właścicieli gorzelni guberni łomżyńskiej